

Grzegorz Gauden: Zrozumiałem, co się stało - 22 listopada 1918 r. we Lwowie Pan Tadeusz zabił Jankiela



Grzegorz Gauden – ur. w 1953 r., dziennikarz, były naczelny „Rzeczpospolitej”, wieloletni dyrektor Instytutu Książki. Odwołany w 2016 r. przez ministra kultury Piotra Glińskiego



Grzegorz Gauden Fot. Albert Zawada / Agencja Gazeta

JAROSŁAW KURSKI: Mam do ciebie pretensje. Obrzydziłeś mi Lwów, moje ukochane, wyidealizowane miasto. We „Lwów non fiction” opisujesz, jak miasto przywitało niepodległość Polski pogromowym paroksyzmem.

GRZEGORZ GAUDEN: Lwowa nie da się obrzydzić. Jestem tam kilka razy w roku.

Ale zobaczyłem kiedyś stare zdjęcie: jakiś spalony przez Niemców podczas II wojny barokowy kościół we Lwowie. Mój przyjaciel Andrij Pawłyszyn, dziennikarz i historyk, wyprowadził mnie z błędu: to synagoga, którą Polacy spalili w 1918 roku.

Nie mogłem uwierzyć. Zacząłem to badać. A potem nagle miałem dużo czasu, bo mnie „dobra zmiana” wyrzuciła z Instytutu Książki.

Ministrowi Glińskiemu należy się za to duża wódka. Dał ci czas na przygotowanie potężnej dawki „pedagogiki wstydu”.

– Ja nie postawię.

Początkowo szukałem dość chaotycznie. U pewnego austriackiego

historyka i w niektórych publikacjach znalazłem incydentalne odwołania do archiwów lwowskich. Zrozumiałem, że tam muszę szukać. Pojechałem do Lwowa, otworzyłem tecki. Trudno opisać to uczucie, kiedy wiesz, że po prawie 100 latach jesteś pierwszym czytelnikiem relacji ofiar zbrodni. Wiedziałem, że tamci ludzie muszą przemówić.

Co znalazłeś w archiwach?

– Zeznania spisywane pospiesznie ołówkiem, kredką, czasami na maszynie. Czytasz sam, w ciszy, odcyfrowujesz, powiększasz na komputerze zdjęcia ledwie czytelnych dokumentów i narasta groza.

Zacznijmy od tego, że Lwów prawie w całości zostaje zdobyty przez wojska Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej 1 listopada 1918 r.

– Oddziały ukraińskie zajmują prawie cały Lwów. Wywiad Polskiej Organizacji Wojskowej, czyli piłsudczyków, ostrzega wcześniej, że szykowany jest ukraiński zamach wspierany przez władze austriackie. POW mobilizuje swoich członków, ale endecy we Lwowie są przeciwni jakimkolwiek wyprzedzającym akcjom militarnym. Wymuszają demobilizację. Gubi nas także pycha, całkowita pogarda dla Ukraińców.

A kiedy już prawie cały Lwów jest w rękach ukraińskich, Czesław Mączyński, który przedstawia się jako dowódca Polskich Kadr Wojskowych, rachitycznej organizacji tworzonej gorączkowo przez endecję dla przeciwwagi dla POW, stawia ultimatum: albo on będzie dowódcą, albo nie uzna nikogo. I szef największej polskiej formacji militarnej, czyli POW, kapitan Ludwik de Laveaux dla ocalenia jedności zgadza się, aby chorobliwie ambitny, podrzędny oficer został komendantem.

Obrona Lwowa to niezwykły dowód pewnych polskich cech. Oddziały obrońców organizują się samorzutnie. Są niezwykle zdeterminowane. Ale to i tak absolutna mniejszość lwowiaków.

A społeczność żydowska?

– Była między młotem a kowadłem. Po którejkolwiek stronie by się opowiedziała, to zawsze by oberwała. Dlatego natychmiast po wybuchu konfliktu spotykają się ich liderzy i powołują Żydowski Komitet Bezpieczeństwa, który wydaje apel do Żydów, aby zachowali neutralność. A Ukraińska Rada Narodowa rozpoczyna ofensywę wdzięku. Ukraińcy chcą za wszelką cenę przeciągnąć Żydów na swoją stronę. Proponują nawet stanowiska w rządzie. Ani jeden Żyd nie przyjmuje propozycji. Mimo to gazeta ukraińska ogłasza, że „Żydzi są po naszej stronie”.

To dla endeckiego Lwowa staje się koronnym dowodem: „Żydzi nas zdradzili, bo nie opowiedzieli się po stronie polskiej”. Tyle że miażdżąca większość polskich lwowiaków też zachowała neutralność. Jak złośliwie donosił raport polskiego wywiadu, wśród młodych mężczyzn w listopadzie we Lwowie zapanowała epidemia grypy.

Komitet powołał milicję żydowską, która miała pilnować porządku w ogromnej, 70-tysięcznej dzielnicy w środku miasta. To 300 osób, z czego 200 uzbrojonych w przestarzałe rewolwery i karabiny.

Mączyński i prasa narodowa oskarżyli potem milicjantów, że walczyli po stronie ukraińskiej. Te zarzuty miały jakoś usprawiedliwić pogrom. Prasa lwowska, która ziała nienawiścią do Żydów, nie opisuje ani jednego takiego incydentu.

Komendant Mączyński w wydawanej przez siebie „Pobudce” już buduje nastrój.

– „Pobudka” oskarża Żydów o ataki na polskie wojsko i „ostrzega” przed odwetem ze strony polskiego społeczeństwa za zdradę.

20 listopada od Krakowa i Przemyśla nadchodzi odsiecz pod dowództwem ppłk. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Ten rodowity lwowiak dowodzi parotysięczną armią. Ukraińcy z obawy przed okrążeniem podejmują decyzję o natychmiastowym wycofaniu się z miasta. Ewakuacja jest błyskawiczna. W nocy z 21 na 22 listopada Lwów jest już całkowicie w polskich rękach.

O 5.20 porucznik Roman Abraham, przyszły generał WP, wchodzi z oddziałem na rynek główny, zrywa z ratusza flagi ukraińskie i zawiesza polską. Jeszcze przed świtem zaczynają się napady na sklepy i domy żydowskie. Żołnierze polscy idą rabować dzielnicę żydowską. To na razie są chaotyczne rabunki, to jeszcze nie jest pogrom w rosyjskim sensie tego słowa.

O ósmej rano na rynku zbierają się już tłumy Polaków.

– Przyszli powitać niepodległość. Na oczach tłumu żołnierze oddziału Abrahama w obecności dowódcy rozbijają największy żydowski sklep jubilerski, czyli salon Zippera. To wtedy zaczyna się pogrom w rosyjskim znaczeniu tego słowa, czyli morderstwa, rabunki, gwałty, podpalenia co najmniej tolerowane przez władze. Splądrowane są wszystkie żydowskie sklepy w rynku, pod ratuszem, gdzie urzędują już polskie władze. Chrześcijańskie pozostają nietknięte. Potem ul. Krakowską wojsko i tłum lwowian idą na Zamarstynów.

Ale pierwsze rabunki w dzielnicy żydowskiej są już od piątej rano.

– Jeszcze po ciemku. Pamiętajmy, że na skutek działań wojennych Lwów był całkowicie pozbawiony oświetlenia ulicznego. Nie działały latarnie gazowe. Eksplozja nienawiści następuje o świcie w piątek 22 listopada i trwa dwie doby, do ósmej rano w niedzielę 24 listopada. Charakterystyczne jest zachowanie Mączyńskiego. Mimo nakazu generała Roi w pierwszym dniu pogromu, by wprowadził natychmiast sądy doraźne, nie tylko ich nie wprowadza, lecz także wydaje w drugim dniu oskarżycielską odezwę do ludności żydowskiej, którą nakazuje rozwiesić na ulicach Lwowa. Ta odezwa tak naprawdę wzywa do pogromu.

Ile osób zamordowano?

– Minimalna liczba ofiar śmiertelnych podana przez sędziego Zygmunta Rymowicza to 50 osób. Komisja Ministerstwa Spraw Zagranicznych mówiła w grudniu 1918 r. o blisko 150 ofiarach śmiertelnych. Rannych jest

wielokrotnie więcej. No i gwałty, grabieże, podpalenia.... Spłonęło 50 kamienic żydowskich, obrabowano ponad 500 sklepów.

To, co mnie przeraziło najbardziej w tych opisach, to udział ludności cywilnej.

PRZECZYTAJ TAKŻE: [Grzegorz Gauden: Nie kierowałem się konotacjami politycznymi](#)

Batiarzy, proletariat, elementy kryminalne, żulia lwowska...

– Nie tylko. Znalazłem opis kobiet, które na rabunek przychodzą ze służącymi, żeby było komu zanieść zrabowane rzeczy do domów państwa. I opisy lwowskiej inteligencji, która z satysfakcją patrzy na Żydów uciekających z płonących domów.

W kapeluszach, woalkach. Bo w tym czasie paniom z towarzystwa nie wypadało pokazać się na ulicy bez nakrycia głowy i samotnie.

– Zawsze w towarzystwie mężczyzny lub co najmniej służącej.

Lwów był wówczas stolicą polskiej nauki i kultury, najbardziej polskim z polskich miast. I nie w pierwszych dniach niepodległości, lecz w pierwszych minutach Polacy we Lwowie idą na dzielnicę żydowską.

Tam nie ma [NKWD](#), nie ma UB, nie ma SS, nie ma Gestapo. Nikogo, kto by prowokował. Tam jesteśmy sami z własną niepodległością.

Czy to prawda, że wojsko dostało od Mączyńskiego zgodę na poużywanie sobie przez 48 godzin? Po tym czasie pogrom się kończy jak nożem uciął, choć gen. Roja obawiał się, że dzięki podległym mu oddziałom nie da rady zdławić rozruchów, że potrzebne będą posiłki.

– Są dwa rządowe raporty, oba utajnione, z grudnia 1918 r. i z marca 1919 r. Sędzia Rymowicz pisze wyraźnie, że żołnierze wiedzieli od oficerów, że ci nie będą reagować. Nie było oficjalnego rozkazu, ale było przeświadczenie o

bezkarności, dozwoleństwo na hulankę. Są opisy, jak oficerowie patrzą i nie reagują, a nawet zachęcają do pogromu.

Co to za wojsko?

– Oddziały lwowskie Mączyńskiego i to, które przyszło z Przemyśla i Krakowa. Sformowane na ogół z dawnych oddziałów austriackich.

Spać mi nie dawała scena z udziałem legionisty Jana w ceratowej kurtce.

– Spisałem relację słowo po słowie. Jan zabija ojca rodziny, katuje żonę, teściową, dzieci. Robi przerwę, idzie do mieszkania obok i gra z pamięci półtoragodzinny recital na fortepianie. Idzie jeszcze piętro wyżej, rabuje kobiety, wraca i bezcześci zwłoki mężczyzny, którego zabił.

Ten recital na fortepianie pokazuje klimat kompletnej bezkarności. Oprawcy nie musieli się spieszyć. Mogli się delektować zbrodnią.

– To też była przemoc symboliczna. Bo ten zbrodniarz wie, że cała kamienica umiera ze strachu. Widziano polskich oficerów i polskie kobiety chodzące w projches na głowie, czyli w tkaninach, które okrywały w synagogach szafy do przechowywania Tory. Robiono stosy z Tory, najpierw je deptano, potem podpalano. Nie chodziło tylko o czysty rabunek, ale także o symboliczne poníženie, moralny gwałt.

Trudno nie zauważyć zbieżności z postępowaniem Wehrmachtu czy SS. W pierwszych dniach okupacji w Polsce wpychano Żydów na beczki, obcinano pejsy.

– To są te same sceny, które miały miejsce 20 lat wcześniej w polskim mieście. Są opisy, jak w grudniu 1918 r. żołnierze zmuszają Żydów do tańczenia na stołach, skakania po ławkach, obcinają brody i pejsy, żydowscy lekarze, a także adwokaci, muszą czyścić latryny. To się dzieje już po pogromie, przez następne sześć tygodni, gdy dzielnica żydowska jest terroryzowana przez Miejską Straż Obywatelską pod dowództwem Wita

Sulimirskiego, która podlegała de facto Mączyńskiemu. Żydzi byli wtedy całkowicie wyjęci spod prawa. Polacy mogli robić z nimi, co chcieli. Byli aresztowani, bici, kobiety gwałcone w mieszkaniach.

Sytuacja się uspokaja, dopiero gdy Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego rozwiązuje oddział wywiadowczy Mączyńskiego.

PRZECZYTAJ TAKŻE: [Gauden: Polskie i moje przygody z Brunonem Schulzem](#)

Ale zaraz jest kolejny pogrom, gdy do Lwowa wchodzi hallerczycy.

– Nie. Najpierw w połowie marca 1919 r. wchodzi oddziały poznańskie, powstańcy wielkopolscy. Trzy tysiące znakomicie wyposażonych żołnierzy, doskonale wyszkolonych w armii pruskiej. Robią w dzielnicy żydowskiej to, do czego przygotowała ich prasa poznańska, bo „Żydzi zdradzili Polaków, dogadali się z Niemcami i Ukraińcami”. Dopiero w kwietniu przybywają hallerczycy. I robią to samo.

Czyli we Lwowie są pogromy przez pół roku?

– Z pewną przerwą od stycznia do połowy marca.

To niesamowite, ale polska policja próbowała reagować na ekscesy wojskowych. I była kompletnie bezradna. Komendant policji na Zamarstynowie pisze w maju do dyrekcji policji w sprawie jakiegoś upoważnienia, by móc to żołdactwo zatrzymywać. Mam te pisma i przytaczam, bo to przykład prawości w tym zdziczeniu.

Dla mnie najbardziej przejmujący moment to rozmowa Władysława Feldsteina z Mączyńskim. Kim był Feldstein?

– Lwowskim przemysłowcem. Wielkim zwolennikiem asymilacji, całe życie walczył o niepodległą Polskę, dwóch synów wychował na gorących polskich patriotów. Starszy walczył w Legionach Piłsudskiego, obaj stanęli po polskiej stronie w walkach listopadowych przeciw wojskom ukraińskim.

Feldstein napisał w 1915 r. broszurę po niemiecku, w której apelował do świata, by pomógł Polsce odzyskać niepodległość, zaklinając się, że Polska będzie dla Żydów rajem równoprawnych obywateli.

Ten człowiek idzie do Mączyńskiego błagać, by interweniował w sprawie płonącej synagogi, w której są ludzie. Mączyński odmawia.

Twierdzi, że Żydzi ostrzeliwują się z synagogi karabinem maszynowym.

– To tylko pretekst, Kłamliwy nonsens. Jest to wielka osobista klęska Feldsteina. Jego młodszy syn ochrzcił się i zginął potem na froncie polsko-ukraińskim. Wcześniej zarażony polskim kultem całopalnej ofiary dla ojczyzny pisze wstrząsający, romantyczny wiersz o własnej śmierci. Starszy też się przechrzcil i napisał potworny tekst oskarżający Żydów o wszystkie możliwe zbrodnie według antysemitckiego repertuaru endecji. To był obrzęd przejścia na polskość.

Helena i Władysław Feldsteinowie ostatecznie też się przechrzcili, bo chcieli być pochowani obok syna. Znalazłem ich grób na Łyczakowie. Tuż obok cmentarza Obrońców Lwowa.

A potem zaczyna się historia wymazywania pogromu z pamięci.

– Uderza całkowite milczenie prasy lwowskiej. Pałała nienawiścią do Żydów i sama wymyślała fake newsy. Gdyby zdarzało się coś, o co można oskarżyć Żydów, oszalałaby ze szczęścia. A tu słowem się nie zajaknie o żydowskich atakach na polskie wojska i antypolskich działaniach.

Po pogromie rada miasta przyjmuje uchwałę, która potępia „pożałowania godne wypadki w dzielnicy żydowskiej, z którymi polska społeczność nie ma nic wspólnego”. Potem mamy dwa śledztwa polskich komisji. Oba raporty zostały utajnione.

Opinia publiczna w kraju nie miała o niczym pojęcia. Jest tylko artykuł Andrzeja Struga w „Robotniku”, który przytaczam w całości, bo to wciąż aktualny tekst, który mówi o polskim nacjonalizmie jako o zagrożeniu dla

polskiej niepodległości. I ceniony endecki pisarz Adolf Nowaczyński napisze z dumą o „potężnym pogromie lwowskim”.

Trwa wojna, najpierw polsko-ukraińska, potem z bolszewikami, więc polski rząd ma trochę inne problemy.

– Ale i inne pogromy: w Wilnie, w Mińsku, w Lidzie, jest egzekucja Żydów w Pińsku...To wszystko się dzieje w 1919 r. Społeczność żydowska robi, co może. Powstają memoriały do polskich władz i maszynopis „Dokumenty chwili”, odpowiednik współczesnej „białej księgi”. Ale opinia publiczna jest mało zainteresowana.

A zaraz potem są już tylko polskie hagiografie o obronie Lwowa. Wśród nich kłamliwe wspomnienie Mączyńskiego „Boje lwowskie”. Teza o żydowskiej zdradzie przenika do międzywojennych podręczników szkolnych...

Ale skąd już wtedy, w listopadzie 1918 r., takie pokłady antysemityzmu?

– Ten proces trwa od drugiej połowy XIX w. To produkt endecji i Kościoła katolickiego. Gazeta codzienna „Dwa Grosze”, antysemicka publicystyka katolicka, opowieści o mordzie rytualnym i żydowskiej zdradzie. Społeczeństwo jest urobione, żeby iść na Żyda. Żyd stał się fantazmatem, uosobieniem zła, szkody, czwartym zaborcą Polski. Złem, które należało wytepić. Tak nastąpił koniec Mickiewiczowskiej idyllicznej sielanki Rzeczypospolitej.

Pracowałem nad książką dwa i pół roku, ale nie mogłem złapać konkluzji. Aż zrozumiałem, co się wtedy stało: 22 listopada 1918 r. we Lwowie Pan Tadeusz zabił *Jankiela*.

Czekamy na Wasze historie, opinie: listy@wyborcza.pl